

Krzysztof Błażejowski

Bydgoszcz na kartach *Walk The Wild Road* Nigela Hintona

Na początku 2011 roku w Stanach Zjednoczonych ukazała się przygodo-histeryczna powieść dla młodzieży angielskiego pisarza Nigela Hintona *Walk The Wild Road*. Polski odpowiednik tytułu to coś w rodzaju *Podróży w nieznanie*. Książka warta jest przetłumaczenia i wydania w naszym kraju, z uwagi choćby na to, że jej akcja toczy się w całości na polskim Pomorzu, w tym – przez kilka rozdziałów – w Bydgoszczy. Skąd wziął się pomysł umieszczenia w Polsce akcji powieści?

Nigel Hinton urodził się w Londynie w 1941 roku, dokładnie w czasie nalotu bombowców Luftwaffe. Jak sam wspomina, miał się w życiu różnych zajęć, zanim skończył anglistykę i został nauczycielem. W tym zawodzie pracował 16 lat. W międzyczasie zabrał się za pisanie książek, przeznaczonych głównie dla młodzieży. Szło mu to tak dobrze, że z czasem było go stać na porzucenie pracy zarobkowej i życie wyłącznie z pisania. Napisał kilkanaście powieści, otrzymując za nie wiele liczących się nagród. Najbardziej znana z książek Hintona, *Mój kumpel Buddy*, została sfilmowana i od 25 lat znajduje się na brytyjskich listach powieściowych bestsellerów młodzieżowych. Hinton jest też autorem kilku scenariuszy telewizyjnych i teatralnych.

Przed mniej więcej dwudziestu laty Hinton postanowił napisać powieść odtwarzającą losy swojego dziadka. Jak pisze w swoim blogu¹, wiedział o nim bardzo mało, prawie nic, gdyż dziadek pisarza – Georg Leo Hinz zmarł w 1931 roku, dziesięć lat przed urodzeniem się pisarza, a rodzice praktycznie nic mu

¹ <http://nigelhinton.blogspot.com/>

o nim nie wspominali, sam się też przeszłością rodziny wcześniej nie interesował. Wiedział jedynie, że dziadek pochodził z Polski.

Nadszedł jednak w życiu pisarza taki moment, kiedy obudziło się jego zainteresowanie własnymi korzeniami, w szczególności losami dziadka. „Kiedy zapytałem moje starsze siostry, były w stanie powiedzieć mi o nim jako ciepłym, zabawnym i przyjaznym człowieku oraz kilka szczegółów o jego życiu w Anglii, ale bardzo mało o jego rodzinnej Polsce” – pisze Nigel Hinton w swoim blogu. „Ale to, co powiedziały mi, naprawdę obudziło moją ciekawość. Dziadek miał opuścić swój dom w Polsce w 1870 roku, kiedy miał dwanaście lat. Szedł sam do morza – prawie 200 kilometrów. Pływał potem na statku, kilka razy opłynął świat, a następnie, w wieku około piętnastu lat, wylądował w Londynie. Jaka wspaniała historia! Jednocześnie rodząca jakże wiele pytań. Dlaczego odszedł z domu? Ile czasu zajęło mu dojście do morza? Gdzie wsiadł na statek? Kiedy o to pytałem, żadna z siostr nie mogła mi odpowiedzieć. Sugerowały jedynie, że wypędziło go z domu ubóstwo. Jako najstarsze dziecko w rodzinie dziadek miał podjąć decyzję, aby odejść z domu i pozostawić mniej ust do wykarmienia. W sumie kilka intrygujących faktów i nic więcej. Jak tak ciekawe przygody mogły zostać zapomniane w ciągu zaledwie jednego pokolenia?”²

Myśl o wykorzystaniu losów dziadka jako kanwy do napisania książki dojrzewała w głowie Hintona przez kilkanaście lat. Do pracy zabrał się na poważnie w 2005 roku. Rozpoczął od odszukania miejsc, gdzie cała historia się zaczęła. „Od jednej z moich sióstr usłyszałem nazwy: Wilhelmsdorf i Netze” – pisze Hinton. „Rodzina dziadka żyła w małym gospodarstwie w wiosce Wilhelmsdorf. Działka, którą uprawiali, znajdowała się nad rzeką Netze. To już było coś. Wilhelmsdorf i Netze brzmiały po niemiecku i domyśliłem się, że prawdopodobnie znajdowały się one na obszarze, który został zajęty przez Prusy. Problemem było to, że nazwy te były niemieckie i nie powinny się znajdować na aktualnych mapach, gdzie nazwy występują w języku polskim. Zacząłem poszukiwania w Internecie i w końcu pojawiły się dwie nowe nazwy – Polichno, czyli to, co kiedyś zwało się Wilhelmsdorf. A Netze okazała się rzeką Notecią. Natychmiast zacząłem poszukiwania na mapach tych miejsc. I znalazłem je. Noteć przepływała przez Nakło, a następnie jej wody wpływały do Kanału Bydgoskiego. I Polichno zobaczyłem, blisko Nakła, nad rzeką. Patrzyłem i patrzyłem na mapy. Tam mieszkał mój dziadek.”³

² Ibidem.

³ Ibidem.

Interesujące są długie rozważania Hintona nad prawdopodobną trasą podróży Georga Hinza z Polichna do portu, gdzie zaokrętował się na statek. Opisał je następująco: „Teraz, gdy znałem położenie geograficzne miejsca urodzenia mojego dziadka, spędziłem sporo czasu nad mapą tego obszaru i całej Polski. Którędy dziadek szedł? Było mało prawdopodobne, że ruszył na zachód do Morza Północnego, w szczególności, kiedy działo się to w początkach 1870 roku. Wówczas wojska pruskie stały zmobilizowane wzdłuż granicy z Francją, a następnie wybuchła wojna francusko-pruska. Było bardzo małe prawdopodobieństwo, że dziadek wybrał drogę przez pola bitew tej wojny – krótkiej, ale krwawej. Oczywiście, to byłby intrygujący materiał do powieści, ale miałem wrażenie, że byłaby to całkiem inna historia. Jednak choć w przypadku braku znajomości jakichkolwiek faktów, miałem pełne prawo do fantazji, chciałem być wiarygodny i wybrać drogę dla powieściowego bohatera o najwyższej skali prawdopodobieństwa. Doszedłem do wniosku, że najbardziej realne było to, iż udał się na północ do Morza Bałtyckiego. A najbliższym dużym port był Danzig (obecnie Gdańsk). Im dłużej spoglądałem na mapę, tym bardziej byłem przekonany, że Gdańsk był miejscem, do którego dziadek postanowił dotrzeć. Ale jak 11-12-letni chłopiec tam trafił? Odpowiedź była oczywista. Musiał podróżować wzdłuż biegu rzeki, pewien, że w końcu doprowadzi go do morza. Aby dostać się do rzeki, co wynikało z mapy, musiał opuścić swój dom w Polichnie, przejść kilka kilometrów do Nakła, następnie udać się do Bydgoszczy wzdłuż Kanału Bydgoskiego, skąd było już blisko do Wisły, wzdłuż której mógł odbyć podróż na północ do Gdańska”⁴.

Przez prawie piętnaście lat historia dziadka Nigela Hintona, jak sam pisarz wyznaje, „była obecna w głębi jego duszy”. W tym czasie napisał kilka kolejnych książek. Aż nadszedł moment „przebudzenia”. Pisarz wspomina go następująco: „Kiedy miałem wyznaczoną prawdopodobną drogę dziadka w 1870 roku, zacząłem badać czas i miejsce. Co to za straszny okres był dla Polski! Kraj był zajęty przez trzy mocarstwa – Rosję, Austrię i Prusy. Zaborcy starali się zatrzeć pamięć o istnieniu Polski. W przypadku terenu, na którym mój dziadek dorastał, Prusacy byli zachęceni, aby osiedlać się na wschodzie i kolonizować nowe terytoria. Otrzymywali ziemię odebraną Polakom, a język polski był zakazany i tylko niemieckiego nauczano w szkołach. O tym tle historycznym dowiedziałem się z lektury książek takich jak Normana Davisa *Boże igrzysko. Historia Polski*. Aby uzyskać więcej szczegółowych opisów życia codziennego zwykłych biednych ludzi, przeczytałem *Chłopów*, powieść Władysława Reymonta (...) Wiedziałem, że mogę poznać jeszcze wiele niezbadanych historycznych

⁴ Ibidem.

szczegółów do napisania książki, szczególnie dotyczących wojny między Prusami i Francją w 1870 roku, ale zdałem sobie sprawę, że musiałem jeszcze coś zrobić, nim zacząłem pisać książkę – musiałem odwiedzić ten kraj. Miałem odbyć podróż śladami mojego dziadka⁵.

George Hinton przyjechał do Polski w kwietniu 2005 roku. Już na dworcu w Poznaniu, dokąd dotarł z Londynu pociągiem, poczuł wzmożone emocje. Właśnie zmarł papież Jan Paweł II. W prawie każdym domu w oknach widniały jego zdjęcia. Następnego dnia wynajął samochód i pojechał prosto do Polichna.

Swoje wrażenia z wizyty w miejscu urodzenia dziadka opisał następująco: „Polichno to mała, niepozorna wioska. Domy zgromadziły się wzdłuż pasa dróg. Po jednej stronie sięgały gęstego lasu, po drugiej – piaszczystych pól. Miałem zdjęcie mojego dziadka z niektórymi członkami jego rodziny na tle rodzinnego domu, zrobione około 1905 roku, ponad trzydzieści lat po jego odejściu z Polichna, kiedy wrócił tu, by spotkać się z krewnymi. Rodzina nie wyglądała biednie, na co wpływ miały zapewne pieniądze, które mój dziadek i kilku jego braci nadsyłałi do Polichna z Londynu czy z USA. Być może, gdybym pokazał zdjęcie miejscowym, ktoś by widniejących na nim ludzi rozpoznał? Spróbowałem w domu przy samym końcu wioski, gdzie stary człowiek pracował w ogrodzie. Pokazałem zdjęcie, mówiąc słowa z polskich rozmówek »dziadek«, »dom« i »szukam«. Mężczyzna pokręcił głową, następnie polecił mi czekać, a sam wszedł do domu. Wrócił z żoną i powtórzył moje słowa. Wówczas dodałem też nazwisko »Hinz« – jak nazywała się dziadka rodzina. Nazwisko to zachował do końca życia, nawet wówczas, gdy mój ojciec i jego brat bliźniak zmienili je na Hinton w czasie pierwszej wojny światowej dla potwierdzenia swojego angielskiego patriotyzmu, kiedy zgłosili się na ochotnika do wojska. Wówczas zdałem sobie sprawę, że nazwisko to może wywołać negatywną reakcję u moich rozmówców, było bowiem pruskiego, a nie polskiego pochodzenia. Moi przodkowie musieli być częścią tej fali imigrantów, których zachęcano do osiedlania się na polskim terytorium po roku 1795. Tak się jednak nie stało. Mieszkańcy Polichna ze smutkiem potrząsnęli głowami. Nie mogli mi pomóc. Już miałem zrezygnować, gdy dostrzegłem kobietę wychodzącą z maleńkiego kościołka po drugiej stronie drogi. (...) Kobieta z kościoła wysłuchiwała moich polskich słów i spojrzała na zdjęcie domu mojego dziadka. Pokręciła głową, ale zasygnalizowała mi, żebyśmy poszli do kościoła. W środku był stary człowiek. Wstawiał świeże kwiaty w wazonie obok portretu zmarłego niedawno papieża Jana Pawła II. Kobieta wyjaśniła mu sprawę, a on spojrzał

⁵ Ibidem.

z bliska na zdjęcie. Początkowo kręcił głową, ale nagle wskazał na coś – mały znaczek na nadprożu nad drzwiami, znak, którego nigdy wcześniej nie zauważyłem. Jego twarz rozpromieniła się i powiedział: »Tak! Tak!«. Zaprowadził mnie do jednego z domów. Miał on małe podwórko i stodołę. Spodziewałem się zobaczyć coś mniej prozaicznego niż ten przysadzisty budynek z falistej blachy i z dachem pokrytym azbestem, ze ścianami pomalowanymi na szaro. Czy to naprawdę jest to miejsce? Weszliśmy przez drzwi, które z pewnością nie były podobne do tych na zdjęciu. W środku stare małżeństwo siadało do obiadu do jedzenia. Kobieta mieszała garnek zupy, mężczyzna siedział przy stole pokrytym ceratą. Mój przewodnik wskazał na mnie i szybko opowiedział moją historię. Kiedy skończył, zostaliśmy zaproszeni do stołu i dostaliśmy zupę. Pomyślałem wówczas, że być może mój dziadek dawno temu jadł podobne proste potrawy w tym samym pokoju. Po obiedzie zaczęliśmy rozmawiać (...) Obecni lokatorzy domu osiedlili się tu w 1945 roku. Dom był w opłakanym stanie, więc przebudowali go i wyremontowali. Długo rozglądałem się po środku, myśląc, jak w tej samej przestrzeni żył mój dziadek.”⁶

Z Polichna Hinton pojechał do Nakła, gdzie spędził kolejny dzień. Przewędrował kilkanaście kilometrów wzdłuż Kanału Bydgoskiego, nim wrócił do miasta. To wówczas obmyślił pierwsze partie powieści. Z Nakła pisarz udał się do Bydgoszczy.

Jak wspomina, w mieście nad Brdą, „podczas gdy mieszkańcy oplakiwali zmarłego papieża, chodził po uliczkach, próbując sobie wyobrazić miasto widziane oczami Leo”⁷. To w Bydgoszczy powstały kolejne sceny: spotkanie z żołnierzami niemieckimi wyruszającymi na front i spotkanie Leo z Tomaszem, który stał się potem towarzyszem dalszej podróży. To tutaj Nigel Hinton podjął decyzję, że dalsza droga Leo prowadzić będzie przez Toruń, Grudziądz, Nowe i Tczew do Gdańska. Po czternastu miesiącach powstała książka, której autor nadał tytuł *The Road From Home (Droga z domu)*. Po dwóch miesiącach od jej złożenia pisarz, idąc za sugestiami wydawcy, zmienił tytuł na *Podróż w nieznane*. W styczniu 2011 roku gotową powieść wydało Sourcebooks Jabberwocky w USA⁸.

Niezależnie od walorów literackich powieści, nie ulega wątpliwości, że musi ona budzić naturalne zainteresowanie w naszym kraju, a zwłaszcza w naszym regionie. Jak Anglik pokazał Polskę sprzed 140 lat? Kraj pod zaborami widziany oczami dziecka czującego się Niemcem, ale przecież posiadającego

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

⁸ N. Hinton, *Walk The Wild Road*, Naperville, Illinois (USA) 2011.

świadomość, że mieszka na ziemi, która od wieków należała do Polaków? Jak Hinton przedstawił Nakło, Bydgoszcz, Polaków?

Akcja rozpoczyna się w sposób zawierający dużą dawkę dramatu: narrator, 11-letni Leo, niesłusznie oskarżony o kradzież i pobity przez dziedzica majątku w Polichnie, syna barona i pruskiego generała Manora, oddaje mu publicznie policzek. W obliczu czekającej go co najmniej chłosty lub, co bardziej realne – pobytu w więzieniu, postanawia uciec w świat. Do mitycznej Ameryki, gdyż miejscowi chłopci mówili zawsze o niej jak o raj na ziemi.

Przez Nakło i wzdłuż Kanału Bydgoskiego Leo dociera do Bydgoszczy. „Leo pojawił się na przedmieściach Bydgoszczy wczesnym popołudniem i od razu zagubił się w labiryncie hałasu, ruchu i zapachów. Wozy turkotały na drogach usianych końskimi odchodami. Z fabryk i warsztatów dochodził głośny hałas, a z ich kominów buchał szczypiący w oczy dym. Wyły syreny barek oczekujących na otwarcie śluzy na kanale. (...) W mieście panował wielki ruch, ludzie biegali, spacerowali, rozmawiali, krzyczeli, śmiali się i przeklinali. Najruchliwsze dni targowe w Nakle były spokojne i ciche w porównaniu do zgiełku panującego w Bydgoszczy. (...) To był świat tak różny od świata znanego przez Leo (...). Całe popołudnie węszał się w oszołomieniu wąskimi uliczkami starej Bydgoszczy, a następnie udał się na place i szerokie aleje nowej części miasta. Wędrował przez centrum miasta, gdzie restauracje i tawerny były zatłoczone klientami. Przystanął przy jednym z większych lokali, patrząc łakomie przez okno na ludzi jedzących posiłek. Sztuce i szklanki błyszczały na białych obrusach, a potrawy były ułożone elegancko na talerzach. Jeden z kelnerów wyszedł i odpędził go od okna, mówiąc, że zakłóca spokój gościom, więc Leo poszedł dalej, przez rozległy plac i na most na rzece Brdzie. Zaświeciły się już gazowe latarnie wzdłuż brzegu i Leo zapatrzył się w odbicie światła na wodzie. Dopiero gdy zaczęło zmierzchać i tłumy na ulicach rozrzedziły się, zdał sobie sprawę, ile czasu zmarnował. Nie znalazł pracy i nie miał gdzie spać”.⁹

Od napotkanych żołnierzy pruskich, którzy udawali się na dworzec kolejowy, by ruszyć na wojnę do Francji, dostał trochę chleba, a nocleg w pobliżu dworca wskazali mu bydgoscy bezdomni.

Jeden z żołnierzy, Konrad, życzliwie zagadnął młodego włóczęgę, podzielił się też z nim swoją racją chleba.

„Konrad zapytał, czy mieszka w Bydgoszczy.

– Nie, pochodzę z Wilhelmsdorf – to blisko Nakel. Idę do morza.

– Do morza? Jak zamierzasz się tam dostać?

⁹ Ibidem, s. 59-60.

– Pieszko. Tak sądzę. Czy wiesz, gdzie to jest?

– To dobry początek! Idziesz do morza, ale nawet nie wiesz, gdzie to jest!

– Konrad zachichotał. – Cóż, najbliższe jest Morze Bałtyckie, więc trzeba będzie iść wzdłuż Wisły aż do Gdańska. Ale to diabelnie długi spacer. Czy nie lepiej było zostać w domu?

Leo potrząsnął głową.

– Widzę. Cóż, śmiem twierdzić, że masz swoje powody. Mimo to, nie chciałbym, żeby to zrobił mój najstarszy syn, który jest w twoim wieku. W chwili, gdy dostrzegłem ciebie na moście, przypomniałeś mi o nim. Chcę po prostu przejść przez tę cholerną wojnę w jednym kawałku, a potem wrócić do domu i zobaczyć jego i jego dwie małe siostry. Jeśli Bóg pozwoli.

Konrad przeżegnał się i zamilkł na chwilę, pogrążony w myślach. Potem zwrócił się do Leo, a jego oczy były lśniące.

– Jest wiele sposobów na śmierć, chłopcze i żaden z nich nie jest dobry. Teraz słuchaj, ja obiecałam sobie, że mój chłopak nie wyrośnie bez ojca, więc mam zamiar naprawdę dobrze zadbać o siebie, jeśli chodzi o wojnę. I chcę, żebyś to samo uczynił w stosunku do siebie. Nie pytaj mnie dlaczego, ale mam dziwne przeczucie, że nic nam obu się złego nie stanie”.¹⁰

Właśnie w Bydgoszczy pierwszy raz w życiu Leo skosztował za sprawą pruskich żołnierzy wódki, tu także nauczył się żebrać i kraść od spotkanego miejscowego włóczęgi, Tomasza, o trzy lata starszego chłopca. Ulubionym miejscem pobytu chłopców był park na wzgórzu po południowej stronie Brdy. Zapewne autor miał na myśli Wzgórze Dąbrowskiego, gdzie na szczycie umieścił pomnik... Stanisława Trembeckiego, polskiego pisarza epoki oświecenia.

„Leo truchtał z Tomaszem przez labirynt wąskich uliczek, aż dotarli do szczytu wzgórza, gdzie był park, skąd widać było panoramę miasta z obu stron Brdy. Dwa duże kasztanowce stały na środku małego parku, a między nimi znajdował się duży pomnik człowieka z brązu. Tomasz usiadł na podstawie posągu. Leo przycupnął obok niego.

– To jest moje ulubione miejsce w całej Bydgoszczy – powiedział Tomasz.

– Cicho tu i spokojnie – rzadko ktokolwiek tu przychodzi. (...) Umiesz czytać?

– Trochę.

– Co to znaczy? – zapytał, wskazując na napis na cokole.

– Stanisław Trembecki, 1740-1812 – przeczytał Leo. – Kto to był?

– Nigdy nie słyszałem o nim! – Tomasz uśmiechnął się. – Jest miłym starszkiem, ale nie wygląda zbyt ładnie, prawda?”¹¹

¹⁰ Ibidem, s. 62-63.

¹¹ Ibidem, s. 73.

Już po opublikowaniu powieści pisarz przyznał, że była to jego własna inwencja i fantazja, bowiem „potrzebowałem tego parku i pomnika jako scenerii dla niektórych scen. Poza tym jednak starałem się, żeby opisy Bydgoszczy były jak najbardziej realistyczne, konsultowałem się z historykami”¹².

I rzeczywiście, realiów w scenach bydgoskich nie brakuje: chłopcy chodzą po Starym Rynku, ulicami Mostową i Długą, karmią się resztkami z Cafe Bristol, trafiają na cmentarz Starofarny i na bydgoski dworzec. Przez kilka dni korzystają z pomocy Emilii, kelnerki w Cafe Bristol.

„Chłopcy czekali pod kawiarnią, aż zobaczyli, że wychodzi ostatni klient. Tomasz zapukał wówczas do drzwi kuchni i Emilia otworzyła drzwi.

– Was jest dwóch? – powiedziała zdziwiona, ale z uśmiechem na ustach i błyskiem w oczach. (...) Śmiejąc się poprowadziła ich przez pustą kuchnię i na podwórze. Otworzyła drzwi do chaty i poleciała im wejść.

– Zaraz wrócę – powiedziała.

(...) Kilka minut później otworzyły się drzwi i weszła Emilia z jedzeniem (...). Były to dwa cienkie plastry szynki, mały kawałek sera i kilka zimnych ziemniaków.

– Zamknijcie się od wewnątrz – powiedziała. – Przyjdę po was jutro rano. (...) Po skończonym posiłku (...) Leo zamknął oczy. Miętkość poduszki, ciepło chaty, i bliskość przyjaciela stanowiły luksus. I prawie natychmiast zasnął.”¹³

Wobec niemożności znalezienia w Bydgoszczy pracy, Leo udało się namówić Tomasza na podjęcie wspólnej wyprawy do mitycznej Ameryki. Chłopcy podjęli próbę dotarcia z Bydgoszczy do Gdańska pociągiem. Z osobowego wyrzucił ich jednak konduktor. Włamali się na bocznicę do pociągu towarowego w nadziei, że dojadą nim do celu. Spędzili w wagonie kilka dni, bowiem kolejarze zamknęli drzwi sztabą z zewnątrz. Po uwolnieniu dowiedzieli się, że nie dojechali do Gdańska, ale do... Torunia.

Na szczęście wycieńczonymi z głodu chłopcami zaopiekował się kolejarz, Stanisław. Zabrał ich do „małego domku nad Wisłą”, do którego trzeba było przejść przez rzekę po drewnianym wówczas moście.

Stanisław okazał się Polakiem. Po kolacji, przy wódce, rozgadał się.

„Będę przeklęty, jeżeli będę mówił tak, jak mówią ci przekłęci Prusacy. To zawsze była Wisła, a nie Weichsel. I to będzie Wisła, gdy przepędzimy tyrana z naszego kraju. I wtedy możemy zacząć używać prawdziwej nazwy naszego miasta. To jest Toruń, nie Thorn.

¹²List Nigela Hintona z dnia 11 lutego 2011 r. skierowany do autora.

¹³N. Hinton, op. cit., s. 79-81.

– Cicho, Stanisław – powiedziała jego matka, patrząc nerwowo na drzwi.
– Jeszcze ktoś usłyszy!

– Kto może usłyszeć? Myślę, że w pobliżu nie ma nikogo, a już szczególnie Prusaków.

– Pamiętaj jednak, że i najbardziej odważnego mogą zjeść wilki – powiedziała matka.

– Lepiej być zjedzonym przez wilki, niż zobaczyć nasz biedny kraj zżarty przez robactwo. Mimo że Polska jest rządzona przez Prusaków, Rosjan i Austriaków, to jest trupem żartym przez robactwo. Ale pewnego dnia podnieśmy się i uwolnimy naszą ojczyznę od najeźdźców.”¹⁴

W Toruniu Leo i Tomaszowi udało się znaleźć pracę u szewca Plińskiego. Kiedy zarobili trochę grosza, ruszyli pieszo do Gdańska.

Przez m.in. Górk i Chełmno doszli aż do Grudziądza. Tam spotkali flisaka, Patryka, urodzonego na Mazowszu, z którym w dalszą podróż udali się tratwą.

W rozmowach z flisakiem pojawiły się kolejne polskie patriotyczne akcenty.

„Nim Patryk skończył jeść, zrobiło się ciemno. Noc była ciepła, a Leo i Tomasz nie byli senni, więc leżeli obok ognia, wpatrując się w niebo pełne gwiazd, podczas gdy Patryk mówił:

– Spotkałem się ze znajomym rolnikiem na polowaniu. Powiedział, że są najróżniejsze plotki na temat tej wojny. Niektórzy mówią, że Francuzi najechali Prusy, a inni, że to Prusy zaatakowały Francję, ale nikt nie jest pewien, czy walka się już rozpoczęła. Wydaje się, że wojska pruskie liczą ponad trzysta tysięcy żołnierzy. Powołują każdego w wieku poborowym.

– A ciebie? – zapytał Leo.

– Nie jestem Prusakiem! Urodziłem się w Królestwie Polskim, choć oni nazywają to teraz Krajem Wisły – co za głupia nazwa! To tylko część Imperium Rosyjskiego! Mogą nazywać nas Rosjanami, ale nigdy nimi nie będziemy!

– Nie rozumiem – powiedział Tomasz.

– Nikt tego nie rozumie, chłopcze. Mówimy sobie, że jesteśmy Polską, ale nasz biedny kraj nie istnieje. Został wchłonięty i podzielony na trzy części, które należą do Prus, Rosji i Austrii, i mogą robić z nami, co chcą. Są nawet próby zakazywania używania języka polskiego. Cały świat jest szalony, i to coraz bardziej szalony.”¹⁵

Koło Tczewa niespodziewanie Tomasz topi się podczas kąpieli. W pasku jego spodni Leo znajduje garść srebrnych monet. Ma nadzieję, że zdoła za nie kupić sobie w Gdańsku bilet na statek do Ameryki. Podczas pogrzebu przyjaciela

¹⁴ Ibidem, s. 129-130.

¹⁵ Ibidem, s. 175.

mdleje. Okazuje się, że zapadł na cholere, której epidemia panowała wówczas na ziemiach polskich. Otacza go opieką miejscowy rabin Zohn. Dzięki niemu i doktorowi Goldszmitowi wraca do zdrowia, a przy okazji dowiaduje się wielu nowych rzeczy o życiu w Polsce i zróżnicowanym etnicznie społeczeństwie.

Kiedy zjawia się w Gdańsku, trafia akurat na zdarzenie bardzo przejmująco przedstawione przez autora:

„Leo znalazł się na wysokim wzgórzu. Na lewo widać było dachy i wieże Gdańska, a między budynkami przebłyski słońca migwały na wodzie. Przed nim, na wzgórzu, stał duży fort, gdzie na maszcie na szczycie głównej bramy powiewały czarno-białe flagi pruskie. Tłum ludzi szukał punktu widokowego na zboczu. Leo dołączył do nich. Znalazł miejsce, z którego miał wyraźny widok na fort. Zobaczył kolumnę żołnierzy, która wyszła zza budynków i zaczęła formować rzędy z trzech stron placu. Tłum na wzgórzu ożywił się, gdy na środku pojawił się oficer.

– Uwaga! – krzyknął. Po chwili ciszy zza baraku wymaszerowało sześciu żołnierzy. Nieśli broń. Na ich widok przez tłum przeszedł szmer.

– Co się dzieje? – zapytał Leo człowieka stojącego obok niego.

– To jest pluton egzekucyjny – powiedział mężczyzna.

– Dlaczego? – zapytał Leo. Jego pierś wypełniło uczucie lęku.

– Rozstrzelają młodego chłopca za dezercję. To polski chłopak, prawdziwy patriota. Nie chciał walczyć ze swoimi na tej cholernej wojnie pruskiej i teraz będzie za to rozstrzelany.

(...) Chwilę później młody mężczyzna w białej koszuli i czarnych spodniach został przyprowadzony przez żołnierzy trzymających go pod łokcie. Za nimi przyszedł ksiądz w purpurowej szacie. (...) Ksiądz pochylił się ku młodemu człowiekowi i zaczął czytać modlitwę z książki trzymanej w ręku. Kiedy skończył, podniósł rękę i uczynił znak krzyża, a następnie stanął obok. Wówczas podszedł oficer i owinął czarną opaską oczy skazańca. Potem wyciągnął coś z kieszeni i położył w lewym górnym rogu na koszulę. To było czerwone wycięcie serca. Cel.

Oficer ruszył z powrotem do plutonu egzekucyjnego, a następnie odwrócił się na pięcie, trzaskając obcasami. Chwycił szablę za rękojeść i spojrzął w niebo.

– Czeka na południe – szepnął człowiek obok Leo.

(...) Odezwał się głos. Jeden chwiejny głos. Zaśpiewał.

– Jeszcze Polska nie umarła...

Był to pierwszy wers *Mazurka Dąbrowskiego* – zabronionego polskiego hymnu.

Kto to śpiewał?

Głos rozległ się jeszcze raz, teraz silniejszy, i wszyscy usłyszeli, kto to śpiewa. Był to skazaniec. – Jeszcze Polska nie umarła...

Jakby zapraszając do udziału tłumu w śpiewie żołnierz zaczął *Mazurka* ponownie, i tym razem setki głosów ludzi ze stoku dołączyły do niego.

– Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.

Kilku żołnierzy spojrzęło nerwowo na tłum na wzgórzu. Oficer poruszył się, niepewny, co robić. Wtedy odezwał się dzwon oznajmiający południe. Oficer podniósł szablę. Śpiew był zbyt głośny, aby słycać było jego komendę, ale Leo mógł ją wyczytać z ruchu ust. Następnie sześciu żołnierzy podniosło broń, postąpiło krok do przodu i wycelowało.

Mazurek dotarł do ostatniej nuty i śpiew zatrzymał się dokładnie wtedy, kiedy oficer rozkazał:

– Ognia!”¹⁶

W porcie Leo dowiedział się, że statki do Ameryki od miesiąca już praktycznie nie kursują ze względu na blokadę morską wywołaną wojną prusko-francuską. Przypadkowo spotkany Casimir obiecał mu załatwić miejsce na statku, który uzyskał zgodę na wypłynięcie do Nowego Jorku. Jednak zaokrętowanie miało kosztować, i to niemało. Poszedł w tej sprawie ze srebrnymi monetami chłopca i już nigdy nie wrócił. Zrozpaczony Leo pytał wszystkich w porcie o możliwość zaokrętowania i w końcu udało mu się ubłagać kapitana statku płynącego do Ameryki, który zgodził się go zabrać na pokład jako chłopca okrętowego.

W ostatniej scenie Leo budzi się na statku. Gdańska już nie widać. Wokół jest tylko morze. A przed nim – Ameryka. I nowe życie dla tego chłopca z Polichna, który prawdziwego życia uczył się w Bydgoszczy i w drodze do polskiego morza.

Summary

Walk The Wild Road, an adventure and historical novel for young people by English writer Nigel Hinton, was published in the USA at the beginning of 2011. This is an attempt at showing the history of the author's grandfather, who was born in the area of present-day Poland in Polichno near Nakło, Wilhelmsdorf at that time, in 1858. Georg Leo Hinz ran away from home as

¹⁶ Ibidem, s. 251-253.

a 12-year-old boy and reached on foot the sea, where he embarked on a ship. Several times he sailed around the globe before he settled in London permanently and quit sailing. Nigel Hinton's book presents the travel of the young boy through our region: several chapters are devoted to his stay in Bydgoszcz, where Leo learns to earn his living, to steal and... where he gets drunk for the first time in his life.